



PAULINA JURGA



# GDYBYŚ NIE ODSZEDŁ



HEARTBROKEN

TOM 2



Young

PAULINA JURGA

**GDYBYŚ  
NIE  
ODSZEDŁ**

Young

Redaktorka prowadząca: Dorota Jabłońska  
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Agata Ługowska  
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska  
Korekta: Katarzyna Kusojć  
Projekt oprawy: Agata Łuksza  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Paulina Jurga, 2025

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8371-913-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



### 3. COSMA



Spoglądam na tabletki leżące na talerzyku obok mojego śniadania. Poprawiam nóż, bo nie leży idealnie prostopadle obok widelca, a potem zerkam na dwa puste miejsca po mojej prawej. Przymykam powieki.

– Cosma, zjedz coś, kochanie... – Głos mamy jest spokojny.

Wiem, że przez cały czas jest na lekach uspokajających. Spoglądam na swoje. Dwie małe, białe tabletki z biegnącą przez środek linią podziału na mniejsze dawki. Dwie sztuki. Alex połknął kilka blistrów...

– Nie chcę ich dziś brać – oświadczam.

Mogą mnie nimi faszzerować do końca życia, ale nie dziś. Dziś chcę pamiętać wszystko, bo ostatnie dwa tygodnie to tylko jakieś okruchy wspomnień. Nawet nie wiem, jak i kiedy sprowadzono... Alexa do Anglii. Słowo „ciało” nie chce mi przejść przez myśl.

Niespodziewany hałas w korytarzu sprawia, że podrywam się i zerkam przez ramię. Serce trzepocze w ułudnej nadziei, że do kuchni wpadnie mój brat. Zawsze wszędzie było go pełno. Zawsze był głośny. Pełen energii. Pełen życia. Jakby chciał, by każdy go zapamiętał.

Jednak teraz to nie on. To tata.

*To tylko tata.*

Alex już nigdy nie wpadnie do kuchni niczym tornado. Nigdy nie wbije mi łokcia pod żebra, by nieczystym zagranieciem zdobyć nade mną przewagę. Nie będzie drwił z moich humorków. Nie wstawi się za mną...

Broda mi drży. Oddech przyspiesza. Ponownie spoglądam na pusty talerz, na którym pojawia się teraz jedna kropla. A potem kolejna. I kolejna. Następnych nie widzę, bo chowam twarz w dłonie i zaczynam płakać jak dziecko. Noski okularów boleśnie wbijają się w skórę. Mam to gdzieś. Ból fizyczny jakoś zniosę. To z tym szalejącym wewnątrz sobie nie radzę. Czuję otaczające mnie ramiona rodziców.

– Cosma... synku... – słyszę drżący głos mamy.

Wiem, że też płacze. Opieram głowę o jej ramię. Na okularowych szklach mam rozmazane łzy. Ponownie skupiam wzrok na tabletkach. Kuszą. Wabią widmem przeżycia tego dnia bez czucia. Bez bólu. Bez myśli... Ale ja muszę czuć. Zwłaszcza ból. Zwłaszcza dziś. Dzisiaj muszę mieć jasny umysł.

Dla Alexa.

\* \* \*

Kościół pęka w szwach. Przyszły chyba wszystkie starsze roczniki ze Świętego Krzysztofa. I nauczyciele. Nie patrzę na nich, ale wiem, że wszyscy nas obserwują. W rękach zamiast wiązanki trzymam Bumblebee. Nie potrafiłem go wsadzić do trumny, by skremować go razem z ciałem Alexa. Zresztą nie było mnie tam. Nie chciałem tego oglądać. Bo to by oznaczało, że to zaakceptowałem. Że się z tym pogodziłem. A tak nie jest.

Duchowny odprawia ceremonię, a na koniec pyta, czy ktoś chciałby powiedzieć kilka słów o Alexie. Najpierw przemawia dyrektor szkoły, potem przewodniczący samorządu uczniowskiego i nagle ja wstaję. Sam nie wiem dlaczego. Nic nie przygotowałem, a jednak czuję, że muszę. Że powinienem. Ściskam z całych sił złotego transformersa i ruszam w stronę mównicy. Szepty cichną, kiedy stoję przodem do zebranych, a potem zerkam w bok, wprost na uśmiechającą się do mnie ze zdjęcia twarz brata. Oczy mu błyszczą, a na prawym policzku widnieje dołeczek. To tylko zdjęcie, ale nawet na nim widać charyzmę, jaka cechowała Alexa. Sine usta i podkrążone oczy nie umniejszają tego efektu. Odnoszę wrażenie, że spogląda teraz tylko na mnie. I wiem, że podjąłem słuszną decyzję.

– Alex... – odchrząkuję, bo mój głos jest cichy, niepewny. A Alex taki nie był. – W sumie to się nie przygotowałem... – Śmieję się nerwowo

i drapię po głowie. Stawiam Bumblebee na mównicy. Ponownie spoglądam na roześmiane zdjęcie i słowa jakoś nagle same płyną: – Jeśli miałbym opisać Alexa jednym słowem, byłoby nim... iskra? Ogień? Wulkan? Zawsze wszędzie było go pełno. Dowcipny. Oj tak, poczucie humoru nigdy nie opuszczało mojego brata, chociaż bywały momenty, w których miałem ochotę mu za to przywalić. Przez wszystkich lubiany. Flirciarz... – Parskam śmiechem, przypominając sobie te wszystkie maślane spojrzenia, jakimi laski za nim wodziły. Ku mojemu zdumieniu przez pomieszczenie również przetacza się cichy śmiech. – Alex ponad wszystko na świecie kochał życie. Życie, które przewidziało dla niego zupełnie inny plan, prawda? – Uśmiecham się do siebie, spoglądając na jego talizman. Bumblebee. – Mój brat urodził się ze złamanym sercem, bo miał go tylko połowę, ale ta wada nigdy nie przeszkodziła mu w realizacji tego, co sobie założył. Zawsze robił wszystko nie na sto, ale na tysiąc procent.

Robię pauzę. Biorę drżący wdech i kontynuuję. Ogarnia mnie spokój, którego tak bardzo potrzebowałam od TAMTEGO dnia.

– Dziś rano podczas śniadania – kontynuuję, patrząc na mównicę – zdawało mi się, że zaraz wbiegnie do kuchni, z tymi poczochranymi włosami i uśmiechem od ucha do ucha. Będzie wybrzydzał, że jem czekoladę, i udawał, że rzyga po wypiciu koktajlu białkowego, chociaż w rzeczywistości uwielbiał jego smak. Mama zawsze kupowała śmietankowy. Tak... – uśmiecham się do siebie – Alex był uzależniony od bitej śmietany. – Unoszę głowę i odszukuję spojrzenie rodziców. Mama siedzi wtulona w tatę. Płaczą. – Był dla mnie nie tylko bratem. Był także najlepszym przyjacielem. On... – milknę i zwracam się w kierunku urny i zdjęcia. – Wiem, że cały czas tu jesteś. Że mnie słyszysz. I będziesz, Alex. Zawsze tu będziesz. – Palcami jednej ręki dotykam skroni, to pierwszy moment, kiedy głos mi drży. Drugą dłoń kładę na piersi, tam, gdzie bije moje serce, a potem mówię: – I tu. Po prostu... wyjechałeś. Tylko nie rozumiem, dlaczego akurat teraz. I chciałbym wiedzieć dokąd. I dlaczego kupiłeś bilet w jedną stronę? Dlaczego w taki sposób, Alex...? Tego chyba nigdy nie zrozumieć. Ale wiem, że się zobaczymy. Niebawem. Czymże jest te kilkadziesiąt lat w stosunku do wieczności? Jeszcze będziesz żałował, że to minęło tak szybko

i znów musisz znosić mój perfekcjonizm. A ja ponarzekałam na twój bajzel... Wierzę, że teraz... tam... jest ci lepiej. Bo już nie cierpisz. Trzymaj dla mnie dobrą miejscówkę. Do zobaczenia, braciszku... – Ostatnie zdanie szepczę.

Chwytam Bumblebee i schodzę z mównicy. Nie odzywam się więcej. Nie ronię też ani jednej łzy.

Idziemy na czele konduktu żałobnego. Mama niesie... Alexa. Jest dziwnie spokojna. A potem... Zamykam oczy, kiedy urna ląduje w ziemi. Chwytam obiema dłońmi transformersa i ściskam tak mocno, jakbym chciał go zmiażdżyć. Ale jest metalowy i prędzej połamię sobie palce. W sumie to chciałbym je połamać. Wszystko byłoby lepsze od tego bólu, który rozszarpuje mnie od środka. Nigdy nie sądziłem, że to będzie tak bolało. W tej chwili żałuję, że jednak nie połknąłem tych pieprzonych tabletek. Byłbym teraz w błogim stanie bezczuciowości. Bezmyślności. Tylko czy tego chciałby Alex? Czy tak postąpiłby Alex? Jego cechowała odwaga. Ja też muszę być odważny. Dla niego. Otwieram oczy, kiedy jest już po wszystkim. Przed moją twarzą przemykają kolejne osoby, składające mi kondolencje. Niektórzy mnie przytulają. Inni płaczą. Jeszcze inni tylko ściskają wolną dłoń. W drugiej nadal tkwi Bumblebee. Spoglądam po raz ostatni na uśmiechniętą twarz brata na zdjęciu zrobionym na jakiejś imprezie i dopiero wtedy po policzku spływa mi łza. Jedna jedyna łza, na jaką sobie pozwoliłem.

*Do zobaczenia, Alex.*

\* \* \*

Nasz dom tętni życiem. Jest pełen żałobników, którzy przybyli powspominać mojego brata. Słyszę gwar w ogrodzie, czuję zapach grillowanego mięsa. Alex uwielbiał grillowanie w ogrodzie, pewnie dlatego tata zdecydował się na taką formę poczęstunku, mimo że na dworze jest zimno. Od tego zapachu mój żołądek domaga się jedzenia, ale każę mu się zamknąć.

Siedzę w kącie domku na drzewie, gdzie nikt mnie nie niepokoi. Próbuję pogodzić się ze smutną prawdą, że już nigdy nie wymknę się tutaj z Alexem. Mimo że domek dawno nie spełniał już swoich funkcji, lubiliśmy tu przychodzić. Przesiadywać.

Pod oknem dostrzegam namalowane różowym markerem serduszko, a w środku litery:

A + N + C = BFF

I nagle czuję się, jakbym dostał pięścią w twarz.

*Nelly...*

*Gdzie jest, kurwa, Nelly?!*

Gdy byłem na lekach, pochłonięty tym, co się stało z Alexem, zupełnie wyparłem ją z głowy. Wybucho we mnie tyle sprzecznych emocji, że niemal się nimi dławię. Rodzice też o niej nie wspominali. Ani razu.

Prawie spadam ze sznurowej drabinki, kiedy w pośpiechu schodzę z drzewa. Nadal mam przy sobie transformersa. Mijam znajome, uśmiechające się do mnie twarze, ale nie odwzajemniam tego grymasu. Szukam mamy. Rozmawia z naszymi krewnymi, którzy przylecieli tu specjalnie z Grecji.

– Gdzie ona jest?! – warczę, bez pardonowo wcinając się w rozmowę.

Wszyscy milkną i patrzą na mnie z zaskoczeniem. Nie zapytałem o nią przez dwa tygodnie, bo chodziłem naćpany lekami. Nie czułem. Nie myślałem. Ale teraz... teraz odczuwam wszystko o wiele mocniej. O wiele intensywniej.

– Gdzie jest Nelly?! – precyzuję, wpatrując się w mamę.

Mama blednie. Ucieka wzrokiem, niemo szukając pomocy u taty, który zjawia się niespodziewanie. Nie wiem, czy widział moje wzburzenie, kiedy tu szedłem, czy ktoś go właśnie zawołał.

– To nie jest rozmowa na teraz, Cosma – oświadcza tata bez emocji.

– Pierdolenie! – fukam. O tak, gniew jest taki ożywczy po czternastu dniach emocjonalnej wegetacji. – Była z nim tamtej nocy! Zatem gdzie jest teraz?! Dlaczego nic o niej nie mówicie!?

– Zniknęła – odzywa się cicho mama.

– Jak to zniknęła? – pytam z niedowierzaniem. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek...

– Kochanie, czy możemy porozmawiać kiedy...

– Nie! – warczę. – Teraz! Chcę wiedzieć wszystko teraz! Jeśli zniknęła, dlaczego nikt jej nie szuka?! DLACZEGO?! – krzyczę rozpaczliwie.

Drzę targany gniewem. Wiem, że to potwornie egoistyczne z mojej strony. Mama jest wyczerpana. Dawny Cosma by odpuścił. Poczekał. Nie żądał bezzwłocznej odpowiedzi.

*Tak robił Alex.*

Tata kładzie dłoń na moim ramieniu, by mnie uspokoić, ale strącam jego rękę. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie teraz dotykał. Chcę odpowiedzi! Zaciskam zęby tak mocno, że aż boli mnie twarz. Kiedy już myślę, że mama nie odpowie, słyszę jej cichy, zmęczony głos:

– Jej telefon, który znalazłeś wtedy na plaży. Policja potwierdziła, że wyrzuciło go morze. Przeszukano cały obszar, łącznie z zaangażowaniem grupy nurkowej. Mimo ogromnej liczby śladów na plaży udało się znaleźć te należące do niej. Prowadziły w kierunku lądu. Trop urwał się przy drodze. Wygląda na to, że wsiadła do jakiegoś samochodu. A potem... – Mama zasłania dłońią usta, tłumiąc płacz.

Nie jest w stanie więcej powiedzieć. Wiem to. Powinienem mieć wyrzuty sumienia, że ją zmuszam, ale muszę wiedzieć. Muszę to wiedzieć TERAZ!

– Potem? – drązę nieustępliwie. – Mamo! Co potem?!

– Policja ustaliła, że wsiadła na pokład samolotu do Stanów. Ostatni raz kamery zarejestrowały ją na lotnisku w Miami. Nic więcej nie mamy. Po prostu zapadła się pod ziemię.

Mrugam z niedowierzaniem. Chwilę trwa, zanim w pełni pojmuję znaczenie tych słów.

– Jakim cudem... Nie rozumiem... Ma szesnaście lat. Mogła lecieć sama? – Nie potrafię tego pojąć.

– Większość linii lotniczych traktuje osoby, które ukończyły szesnasty rok życia, jak dorosłe – tłumaczy spokojnie tata, tuląc do siebie mamę.

Jak on może być taki opanowany? JAK!?

Mnie aż mdli od frustracji. Skronie pulsują tępym bólem, kiedy mózg przetwarza wszystko, co wiem. Była z nim. I uciekła. A on... odszedł. Zabiła go?

– Zabiła go, prawda? – wypowiadam ostatnią myśl na głos. – Po-dała mu...

Reszta nie chce mi przejść przez gardło, ale to jedyne logiczne wytłumaczenie. Nikt nie ucieka, jeśli nie jest winny. To jak z pijanymi kierowcami, którzy zbiegają z miejsca wypadku.

– Cosma... – Tata znów wyciąga rękę w moją stronę, ale przezornie się cofam i wbijam w niego ostrzegające spojrzenie. – Nie możemy wyciągać pochopnych wniosków.

Prycham z niedowierzaniem.

– Nie wierzę. – Krzyżuję ramiona na klatce piersiowej. – Ewidencje ma coś na sumieniu, a wy...

– Nie ma na to dowodów! – Zaskakuje mnie ostry ton taty. I drżenie w głosie. Dopiero teraz widzę, ile go to wszystko kosztuje. – Sekcja wykazała, że Alex sam...

– Gdyby nie była winna, toby nie uciekła! – krzyczę tak głośno, że aż zdzieram sobie gardło. – Zostawiła go na pewną śmierć! Nie wezwała pomocy!

– Wiem, dziecko, że tak to wygląda, ale... – odzywa się mama.

Chce mnie przytulić, ale znów robię krok wstecz. Nic chcę czułości, tylko sprawiedliwości, do diabła!

– Ale co?! Chyba mi nie powiecie, że bierzecie pod uwagę jakieś inne opcje?!

– Cosma... – odzywa się mama cichym, drżącym głosem. – Dwa tygodnie temu straciłam dwoje dzieci. Proszę... proszę... odpuść...



Sięgnij  
po więcej!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young